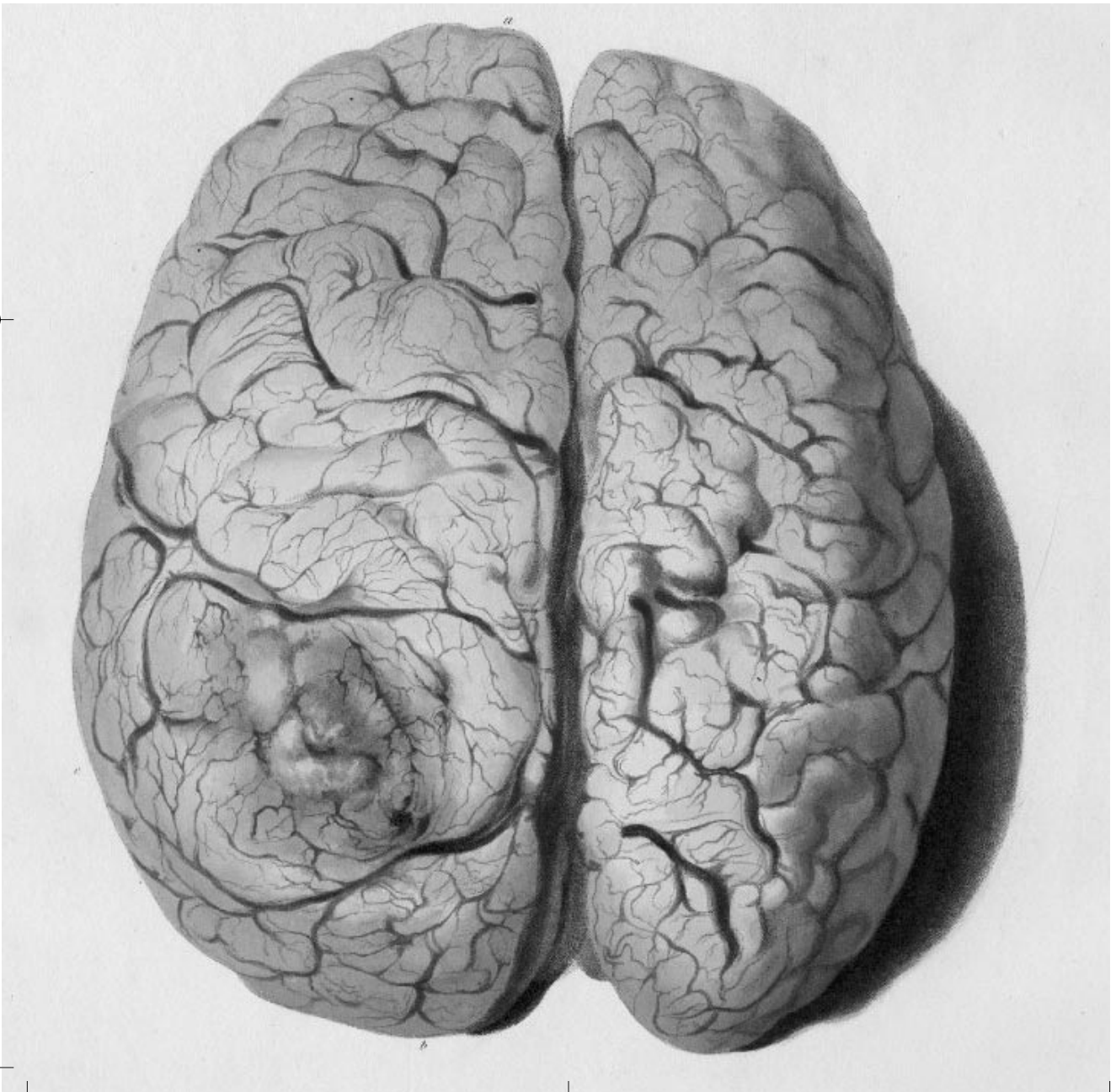


44 CzasKultury 5/2011

# Krucha tożsamość. Czy wolna wola jest iluzją?

Marcin Cichosz, Tomasz Zarębski



„Każda teoria sprzeciwia się wolnej woli; każde doświadczenie za nią przemawia”.

Samuel Johnson

Kim jest człowiek? Rozpoczynając niniejszy szkic od postawienia tak fundamentalnej i górnolotnie brzmiącej kwestii, narażamy się zapewne na pełne politowania drwiące uśmieszki. Czyż kapłani ponowoczesności nie przekonali nas ostatecznie, że wielkie pytania i nadbudowane nad nimi wielkie narracje to tylko zakurzone eksponaty z filozoficznego muzeum? Do utraty tchu perorowali o tym przecież Richard Rorty i Jean-François Lyotard, Jacques Derrida i Zygmunt Bauman. Skąd zatem pomysł, aby wbrew dominującą w humanistyce trendom uparcie szperać wśród staroci?

Nieco przerysowując, można powiedzieć, że postmodernizm wymarzył sobie realizację pierwszego filozoficznego projektu pozbawionego metafizycznych (ontologicznych, epistemologicznych etc.) założeń. Mówiąc dokładniej, idea była, z grubsza rzecz biorąc, taka, aby wszelkich założeń czynić jak najmniej. Dlaczego? Ponieważ o rzeczywistości nie da się zbyt wiele powiedzieć, gdyż żadna rzeczywistość obiektywnie nie istnieje. Miast niej mamy tylko język, dyskurs karmiący się samym sobą, słowną żonglerkę, kulturowy konstrukt, prawdziwą sztukę dla sztuki. Język przestał łączyć nas ze światem, stał się nieskrępowaną ekspresją... No właśnie, czego? Lub czyją? Aż się prosi, by odpowiedzieć – człowieka (choćby ponowoczesnego), lecz taki pomysł musi budzić u postmodernistów absmak. Jakże to, uciekając z miejsca filozoficznej uzurpacji, znaleźć

się w punkcie wyjścia, pobłądzić w pełnym pokus labiryncie po to tylko, by wrócić do klasycznego pytania? Gorzej nawet, zbudować kolejną wielką narrację? O zgrozo! Cóż, najwidoczniej niełatwo jest uciec od założeń, nawet gdy bardzo tego chcemy. Jakie więc podstawowe założenie przyjmuje postmodernizm? Tego do końca nikt nie wie, ale przypuszczamy, że chodzi o zasadę woluntaryzmu. W ponowoczesnym ujęciu głosiłaby ona, że człowiek jest istotą wewnątrznie wolną, a jedyne czynniki, które ową wolność są w stanie ograniczyć, pochodzą z opresyjnego otoczenia społeczno-politycznego. Mówiąc innymi słowy, jednostka jest wytworem szeroko pojmowanej kultury. Co to jednak znaczy, że człowiek jest wewnątrznie wolny? Odpowiadamy najczęściej, że dysponuje on wolną wolą. Kłopot w tym, że wolna wola to sprawa bardzo tajemnicza.

Wyobraźmy sobie, że znajdujemy się w Hano werze na największych targach automatyki przemysłowej w Europie. Podczas zwiedzania natykamy się na stoisko firmy oferującej nietypowe automaty do wydawania kawy. Zaciekawieni – ponieważ z zewnątrz urządzenie przypomina kabinę do robienia zdjęć – postanawiamy przetestować nowość. Po wejściu do kabiny głos w tle prosi nas o zajęcie odpowiedniej pozycji na wprost ścianki z wyeksponowanymi zdjęciami poszczególnych rodzajów kawy. Co ciekawe, przy żadnym z nich nie ma przycisku, który pozwałaby dokonać wyboru. Po chwili słyszymy następne polecenie: „Proszę wybrać rodzaj kawy”. W tym samym momencie do naszej głowy zbliża się miniaturowy skaner mózgu w formie hełmu stosowanego w grach wirtualnych. Nieco zmieszani tym technologicznym ekwipunkiem, zaczynamy przyglądać się ofercie. Po analizie wszystkich zdjęć pojawia się tradycyjne wahanie, na co się zdecydować, wybór; jak zwykle, jest bardzo bogaty. Gdy ciągle się jeszcze zastanawiamy, +

nagle słyszymy, że automat zaczyna coś przygotowywać. Po chwili już wiemy, że największą ochotę mielibyśmy na cappuccino, i w tym momencie przeżywamy mały szok. Głos wydobywający się z głośnika prosi nas, abyśmy odebrali wybrane przez nas cappuccino z podajnika umieszczonego po prawej stronie kabiny. Nasze zdumienie staje się jeszcze większe, gdy podnosząc kubek, zauważamy na nim naklejkę z informacją: czas podjęcia decyzji – 13:00:00.0; czas uświadomienia decyzji – 13:00:10.0<sup>1</sup>. Opisana sytuacja, przypominająca nieco świat z kart powieści Philipa K. Dicka, w sposób bardzo sugestywny unaczynia problem wnikliwie badany przez naukowców już od kilku dekad. Nie ulega wątpliwości, że większość z nas przywykła podejmowanie przynajmniej niektórych decyzji oraz inicjowanie wynikających z nich działań wiązać ze świadomym aktem wolnej woli. To proste. Najpierw chciałem się napić cappuccino, potem wybrałem ulubiony napój. Świadoma intencja poprzedza i wywołuje określone działanie.

Tymczasem już w roku 1965 zasiano ziarno niepewności. Wtedy to Helmut Kornhuber i Lüder Deecke po raz pierwszy zmierzili czas reakcji mózgu na nagłe zgięcia nadgarstka. Zdumieni spostrzegli, że zanim pojawi się jakikolwiek ruch, z dużym wyprzedzeniem powstaje związana z nim reakcja mózgu. Tę podwyższoną aktywność uczeni nazwali potencjałem gotowości (ang. *readiness potential* – RP). Dzięki zastosowaniu elektromiografu do wykrycia ruchu mięśni nadgarstka oraz elektroencefalografu do pomiaru aktywności elektrycznej mózgu udało się precyzyjnie zmierzyć czas pomiędzy początkiem RP a pierwszym skurczem mięśni. Statystycznie RP wyprzedzało skurcz mięśni o około 0,8 sekundy. Uzyskany w ten sposób wynik został wielokrotnie powtórzony, jednak prawdziwy przełom nastąpił w 1983 roku, kiedy Benjamin Libet włączył do

bazowego eksperymentu pomiar momentu uświadomienia sobie chęci ruchu. Podstawowy wynik Libeta wskazuje, że potencjał gotowości (RP), świadczący o podjęciu działania intencjonalnego, wyprzedza moment pojawienia się świadomej intencji o około 330 milisekund, a sam ruch – o 550 milisekund<sup>2</sup>.

Kiedy naukowcy zyskali nowe narzędzie badawcze w postaci skanera mózgu, okazało się, że wyniki Libeta można nawet rozszerzyć. Dzięki pracom zespołu kierowanego przez Dylana Haynesa wiemy, że wartość decyzji o tym, czy poruszymy palcem lewej, czy prawej dłoni, można często zidentyfikować już na około 10 sekund przed jej uświadomieniem<sup>3</sup>. Oczywiście nie za każdym razem decyzja pojawia się z tak wielkim wyprzedzeniem. Zapytani, czy chcemy napić się coli, czy soku pomarańczowego, najczęściej odpowiadamy natychmiast. Niemniej jednak eksperymenty Haynesa potwierdzają schemat Libeta: na początku działania dobrowolnego mają miejsce nieświadome procesy nadające mu kształt, podczas gdy intencja dotycząca działania pojawia się w świadomości później, na końcu zaś następuje ruch ciała. Pomimo rozmaitych, zwłaszcza filozoficznych, wątpliwości doświadczenie Libeta stało się swoistą matrycą dla innych analiz działań intencjonalnych. Niezależnie zatem od trwających nadal dyskusji wszystkie eksperymenty przeprowadzane na bazie pomysłów amerykańskiego neuropsychologa kwestionują kontrolny status świadomej intencji. Dawno temu Ludwig Wittgenstein pytał: „Co pozostanie, gdy od faktu, że unoszę swe ramię, odejmę fakt, że moje ramię się unosi?”. Odpowiedź brzmi: procesy mózgowo opracowujące kształt działania i obecna w świadomości, powiązana z nim intencja. W tej właśnie kolejności.

Skoro świadoma intencja działania pojawia się dopiero na pewnym etapie całego procesu, rodzi

się pytanie, jaką odgrywa rolę. Wyjaśnieniem tego problemu zajął się amerykański psycholog Daniel Wegner. Analizując bogaty materiał empiryczny, badacz ten doszedł do wniosku, iż zamiar działania oraz towarzyszące mu poczucie sprawstwa, wskazujące na to, że to my jesteśmy jego autorami – są tak naprawdę całkowicie niezależne od rzeczywistych przyczyn jego podjęcia. Inaczej mówiąc, świadoma wola to fenomen rekonstruktywistyczny, funkcjonujący na podstawie specyficznej dla siebie logiki, „przesłaniającej” w dużym stopniu to, co powoduje naszymi zachowaniami. W wielu wypadkach może w związku z tym dochodzić do sytuacji, w której przeżycie to pojawi się tam, gdzie byśmy się go nie spodziewali, lub odwrotnie – nie ujawni się w sytuacji, w której byśmy go oczekiwali. Opierając się na tym wniosku, Wegner sformułował teorię pozornej mentalnej przyczynowości, która w jego opinii tłumaczy zjawisko iluzji świadomej woli<sup>4</sup>. W myśl tej koncepcji agent, realizując jakieś działanie intencjonalne, stara się powiązać zaobserwowany efekt z pewną konkretnie określoną przyczyną – fizyczną lub psychiczną (sprawcą). Rozpoznanie takiego powiązania owocuje pojawieniem się poczucia sprawstwa; kiedy powiązania brakuje, zainicjowany zostaje proces poszukiwania alternatywnego wyjaśnienia. Kreatywność jest w takich sytuacjach wręcz zdumiewająca, może bowiem dojść do

przypisania działania zarówno komuś innemu, jak i... alternatywnej jaźni! W pewnych wypadkach zdarzają się też sytuacje odwrotne, gdy niezgodnie z rzeczywistością przypisujemy sprawstwo samym sobie. Zapewne większość z nas doświadczyła iluzji kierowania bohaterami gry komputerowej w trybie demo. Co stoi za tymi zadziwiającymi zjawiskami? Zdaniem Wegnera, jest to proces poznawczo-emocjonalny nadbudowany nad nieświadomymi procesami mózgowymi odpowiedzialnymi za selekcję działań, stosowany przez umysł do odróżniania własnych czynów od czynów innych ludzi. Proces ten, jak twierdzi Wegner, nie jest nam w pełni dany od urodzenia. Rozwijamy go w trakcie socjalizacji, a głównym czynnikiem stymulującym jest presja społeczna oraz związane z nią wymaganie, by o każdej porze dnia i nocy wiedzieć, dlaczego postąpiliśmy tak, a nie inaczej. Współdziałanie bowiem w grupie wiąże się z nieustannym monitorowaniem motywów, jakie mu przyświecały. Prawdopodobnie tylko w dzieciństwie niemożność rozpoznania (skonstruowania) intencji uchodzi agentowi na sucho.

Bardzo ciekawym przypadkiem rozważanym przez Wegnera jest tak zwany syndrom obcej ręki. Osoby dotknięte tym neuropsychologicznym zaburzeniem (współcześnie kojarzonym z uszkodzeniem środkowej części płata czołowego) postrzegają jedną ze swoich rąk jako całkowicie niezależną, działającą wbrew ich świadomym intencjom. Na ogół ręce takie cechuje swoista „złośliwość”. Amerykański badacz opisuje przypadek mężczyzny, któremu „obca ręka” ciągle przeszkadzała podczas gry w warcaby, wykonując błędne i niechciane przez niego ruchy. Potrafiła „złośliwie” zdejmować marynarkę podczas golenia się czy zamykać właśnie otwartą książkę – często jej działania były przeciwne do tych, które wykonywała ręka podlegająca świadomej kontroli. Podobne +

<sup>1</sup> Cichosz M., **Iluzja sprawczej funkcji intencji działania a mechanizm ustanawiania i osiągnięcia celu**, [w:] Kowalczyk M. (red.), „Studia z Kognitywistyki i Filozofii Umystu” 1(4)/2010, s. 110.

<sup>2</sup> Libet B., Gleason C.A., Wright E.W. Jr., Pearl D.K., **Time of conscious intention to act in relation to onset of cerebral activity (readiness-potential)**, „Brain” 106/1983, s. 623–642.

<sup>3</sup> Soon C.S., Brass M., Heinze H.J., Haynes J.D., **Unconscious determinants of free decisions in the human brain**, „Nature Neuroscience” 11/2008, s. 543–545.

<sup>4</sup> Wegner D.M., **The Illusion of Conscious Will**, Cambridge 2002, s. 70.



problemy miała kobieta, której „obca ręka” zabierała i chowała wszystkie blisko położone przedmioty, a podczas snu chwytiała ją za gardło. Działania „obcej ręki” były traktowane przez każdą z tych osób jako niezależne od ich woli. Wniosek: istnieją działania, które z zewnątrz wyglądają na dobrowolne, ale mają one charakter mimowolny dla realizujących je osób.

Kolejnym przykładem wskazanego przez Wegnera konstruktywizmu intencji są eksperymenty polegające na bezpośredniej stymulacji mózgu. W latach 40. i 50. XX wieku przeprowadzono szereg eksperymentów polegających na bezpośredniej stymulacji mózgu. Neurochirurg Wilder Penfield, który wykonał wiele badań na tak zwanej otwartej głowie, może się poszczycić szczególnymi osiągnięciami w tym względzie. Dzięki zastosowaniu miejscowego znieczulenia mógl badać reakcje pacjenta – przy jego pełnej świadomości – na pobudzenie określonych obszarów mózgu. Za pomocą odpowiednich impulsów elektrycznych Penfield potrafił wywołać u pacjenta ruch ręki. Pacjent potrafił jednocześnie w tego typu przypadkach całkowicie się zdystansować wobec zdarzenia; na zadane mu pytanie o to, co się stało – odpowiadał: „Ja tego nie zrobiłem; to Ty”<sup>5</sup>.

W innym eksperymencie pacjentka wykonująca różne zadania (nazywanie obiektów, czytanie fragmentów tekstu, liczenie, szybkie zginanie i prostowanie przedramienia, łączenie palca z kciukiem itp.) była stymulowana w obszarze zakrętu czołowego górnego odpowiedzialnego za wywoływanie śmiechu<sup>6</sup>. Badana wykazywała w zależności od intensywności pobudzenia stan wesołości, stan rozbawienia, czasami tylko się uśmiechała, a przy bardzo silnym pobudzeniu był to nawet śmiech zaraźliwy. W odróżnieniu od pacjentów Penfielda dziewczyna poddana eksperymentowi w żaden sposób nie

dystansowała się wobec doznawanych przeżyć; wręcz przeciwnie – kiedy ją pytano o źródło rozbawienia, bez wahania przypisywała je przedmiotowi, który w danym momencie był wykorzystywany w ćwiczeniu („ten przedmiot jest zabawny”, „rozmieszył mnie ten fragment tekstu”), lub otoczeniu w wypadku ćwiczeń fizycznych („wy wszyscy jesteście zabawni... stojąc tak wokół”).

Powyższe przykłady pokazują, że sztuczna metoda wywoływania określonych ruchów ciała lub zachowań nie zawsze wzbudza uczucie woli. Istnieją jednak takie formy stymulacji, które wyzwalały to uczucie, a dodatkowo, na poziomie świadomości, pojawia się intencja wyjaśniająca dane zachowanie. Co ważne, te dwa rodzaje reakcji wskazują, że przeżycie świadomej woli jest czymś dodanym do działania – może, ale nie musi się ona pojawić. W tej sytuacji należałoby mówić o istnieniu tak zwanego luźnego związku pomiędzy czynnościami składającymi się na działanie a przeżyciem woli. Ponadto przywołane eksperymenty ujawniają złożony charakter aktów wolicjonalnych, ale również problematyczny status dostępnych w świadomości fenomenów, takich jak intencja czy poczucie sprawstwa.

Kim zatem, w świetle powyższych badań, jest człowiek? Czy jest on, jak zapewne chcieliby zwolennicy liberalnej filozofii politycznej, wolnym i autonomicznym podmiotem? Czy jest istotą świadomie i w sposób nieskrępowany wybierającą cele swoich działań? A może poczucie, że dysponujemy wolną wolą, to tylko iluzja? Nie posiadamy obecnie wiedzy pozwalającej definitywnie rozstrzygnąć te problemy. Całkiem możliwe, że takiej ostatecznej wiedzy nigdy nie uzyskamy, lecz z pewnością wobec eksperymentów Libeta, Haynesa czy Wegnera nie powinniśmy przechodzić obojętnie. Kto postępuje w taki sposób, usuwa niewygodny

problem, zamiatając go pod dywan. A przecież istnienie bądź nieistnienie wolnej woli ma dla nas znaczenie wykraczające daleko poza akademickie spory naukowców i filozofów.

Świadczy o tym choćby fakt, iż 31 sierpnia tego roku w elektronicznej wersji czasopisma „Nature” ukazała się informacja, że Fundacja Johna Templetona, w ramach projektu „Wielkich pytań o wolną wolę”, przyznała zespołowi badaczy pod kierownictwem Alfreda Mele, profesora filozofii na Uniwersytecie Stanowym Floryda, grant na badania, których celem jest ostateczne rozstrzygnięcie na gruncie wiedzy z neuronauki, kognitywistyki i filozofii umysłu, czy wolna wola istnieje, czy nie. Budżet grantu opiewa na 4,4 miliona dolarów i w większości przeznaczony jest na szczegółowe badania empiryczne, głównie na eksperymenty, które w obiektywny sposób ustalą choćby moment powstania intencji dla działań dobrowolnych. Gra toczy się o wysoką stawkę, mówimy tu bowiem o fundamentalnych kwestiach egzystencjalnych, moralnych i kulturowych. Nie ma chyba dziedziny ludzkiej aktywności, w której problem wolnej woli nie odgrywałby żadnej roli. Można opowiadać historie wypełnione po brzegi takimi słowami, jak „symulakry” czy „dekonstrukcje” – nikt tego przecież nie zabrania, ale wielu z nas, przynajmniej w pewnych momentach swojego życia, chce dowiedzieć się czegoś wartościowego na temat spraw fundamentalnych. Postmodernistyczne zabawy na niewiele się tutaj zdadzą.

Dotychczasowe badania wskazują wyraźnie, że koncepcja wolnej woli rozumianej tradycyjnie, a więc jako intencjonalna przyczyna dzia-

łania, jest trudna lub nawet niemożliwa do utrzymania. Filozof Daniel C. Dennett zauważył, że kiedy ludzie się dowiadują, jak działa ich umysł, i gdy okazuje się, że nie ma w tym nic cudownego, żadnego „ducha w maszynie” lub czegoś w tym rodzaju, czują się ograbieni z bardzo cennej tajemnicy. Jak to, pytają, to takie zwyczajne? Problem wolnej woli widziany przez pryzmat współczesnej neuronauki jest czymś w rodzaju występu iluzjonisty, który arogancki naukowiec postanowił popsuć, wyjawiając publiczności ukryte mechanizmy rzekomej magii. Powie ktoś, że to wizja przygnębiająca, która napina do granic wytrzymałości i tak już kruchą tożsamość współczesnego człowieka. Cóż, wyniki badań mogą wywoływać w nas rozmaite uczucia, lecz nie powinniśmy od nich oczekiwać, że będą nas podnosić na duchu. Zadaniem nauki bowiem nie jest kreowanie przyjemnych, napawających optymizmem obrazów rzeczywistości, ale jej wyjaśnianie. Kiedy nauka od takiego celu się oddala, niebezpiecznie szybko przybiera kształt ideologii lub religii. I nikomu nie wychodzi to na dobre. Najważniejsze jest jednak to, że wyniki jakichkolwiek eksperymentów nie zmuszają nas do zmiany życiowych postaw. Obraz Caravaggia, fragment kantaty Bacha czy uśmiech dziecka zajądającego truskawki wywołają w nas emocjonalne poruszenie bez względu na taką czy inną teorię. To od nas zależy, jak będziemy traktować dokonania nauki, czy doprowadzą nas one do ciężkiej depresji, czy wzbudzą zachwyt nad pięknem natury. Jak ujął to Richard Dawkins: nauka może być źródłem najwspanialszych doznań, do jakich zdolny jest umysł człowieka, głęboka namiętność estetyczna, którą można przyrównać do odczuć dostarczanych przez najwspanialszą muzykę czy poezję – te rzeczy sprawiają, że naprawdę warto żyć, a przekonują tym skuteczniej, im bardziej uświadamiają nam, że czas trwania naszego życia jest ograniczony<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> Penfield W., *The Mystery of Mind*, Princeton 1975.

<sup>6</sup> Fried I., Wilson Ch., MacDonald K., Behnke E., *Electric current stimulates laughter*, „Nature”, 12.02.1998.

<sup>7</sup> Dawkins R., *Rozplatanie tęczy*, Warszawa, 2007, s. 10.